

Stefan Polanica

Nad „Lalką” Prusa i Hanuszkiewicza

PO RAZ DRUGI w ciągu kilkunastu lat „Lalka” Prusa trafia na scenę. Z nową adaptacją tej powieści wystąpił w kierowanym przez siebie Teatrze Powszechnym, Adam Hanuszkiewicz *).

Teatr Hanuszkiewicza bazując repertuarowo — jak wiadomo — w dużej mierze na adaptacjach powieści. Wszystkie dotychczasowe prowokowały do dyskusji, do ostrych nawet polemik, było to jednak ich dużą zaletą. Od strony warsztatowej robione były po mistrzowsku.

Hanuszkiewicz umie operować skrótem, sceniczną syntezą, jest agresywny, logicznie przeprowadza w l a s n ą ideę przerobionego na scenę utworu, bezceremonialnie wpisując w tworzywo powieści swój świat myśli.

Dlatego tak rozczarowuje jego obecna adaptacja. Zmierzył się co prawda z tworzywem wyjątkowo trudnym, odpornym na zamachy na swą suwerenność, ale też i zawierającym za mało tych elementów, z których Hanuszkiewicz buduje — pod auspicjami wielkich pisarzy — własne konstrukcje teatralne. Hanuszkiewicz szuka w literaturze pięknej współbrzmienia z naszym czasem. Jest to główne kryterium w selekcji materiału i jedno z podstawowych, modelujących kształt ideowy i artystyczny jego adaptacji. W „Lalce” nie znalazł tego współbrzmienia. Bo „Lalka” jest przede wszystkim wielkim dokumentem epoki i jej bogatą syntezą. Mówią: niepełną, bo Prus nie ukazuje głównych sił społecznych i podstawowych jej konfliktów (burżuazja — proletariat). Mówią: Prus nie stosował kryteriów klasowych w ukazywaniu Żydów w powieści i w widzeniu „kwestii żydowskiej”. Mówią: pod koniec XIX wieku nie było jakiegos' zasadniczego konfliktu między przemysłowo-handlowo-finansową burżuazją a arystokracją, co sugeruje Prus w swej powieści.

TAK, to wszystko prawda. Ale prawdą też jest, że zarówno ze względu na swą walory artystyczne jak i poznawcze (choć alby panorama starej Warszawy i starego Paryża) „Lalka” należy do arcydzieł polskiej literatury. Tylko, że z trudem dają się przenieść na scenę. No bo jak np. uszczelnic „Pamiętnik starego subiekta”, kapitalny komentarz i do epoki i do ak-

zentatywna zniekształcała też występujące w powieści postaci Żydów (przeciwstawienie trzem lichwiarzom dra Szumana, który przecież pod koniec powieści dokonuje ideowego salta, podobnie jak młody „zasymilowany” Sziangbaum).

Zamiast więc żywych ludzi o złożonych motywach działania i zróżnicowanej postawie wobec ukazywanych w powieści problemów mamy „reprezentatywne” stereotypy. Przecież nawet — nieobecny na scenie — zdegenerowany arystokrata baron Krzeszowski, ma świadomość nurtujących epokę proc'sów wstępujących, które za lat czterdzieści przeobrażą jedną czwartą ludzkości, kiedy mówi: „Niechże już raz przyjdzie ta głupia rewolucja socjalna i wytłucze albo nas albo liberalów”. Nawet Książę, którego teatr ukazał w farsowo-groteskowym wymiarze (Seweryn Butrym), powie po wycofaniu się Wokulskiego z: spółki i jego z niej rezygnacji: „Chciałem do naszej sfery wlać trochę świeżej krwi i świeżych poglądów, muszę jednak wyznać, że przegrał, i to nie z winy Wokulskiego”. A fanatyczny wynalazca Geist powie do Wokulskiego: „Już za wiele nieszczęść mnoży się na ziemi przez nieopatrne wynalazki”.

Na scenie Geista nie ma i prawie nieobecny jest Ochocki. Nie ma też Suzina, przedstawiciela rosyjskiego kapitalizmu, robiącego olbrzymie interesy na dostawach broni, a dramatyczna alternatywa jego współnika Wokulskiego to: Geist czy Izabela, praca dla dobra ludzkości czy zasklepienie się we własnym romansie z dumną i próżną arystokratką.

Z tym Wokulskim są zresztą duże kłopoty. Jego wnikliwy przyjaciel dr Szuman (G. Lutkiewicz) tak go lapidarnie określa: „Stopił się w nim dwu ludzi: romantyk sprzed roku sześćdziesiątego i pozytywista z siedemdziesiątego”. Romantyk — tak, na pewno. Zwłaszcza w sprawach uczuciowych. Porówna nawet swój miłosny dramat z dramatem Mickiewicza, widząc to samo jego klasowe podłoże. Ale czy pozytywista? Pisał Prus swą „Lalkę” w okresie pierwszych rozczarowań do pozytywizmu. Główną siłą napędową działania jest u Wokulskiego nie jakaś idea lecz uczucie — miłość romantyczna do panny Łękiej. „Dajcie mi jakiś cel albo śmierć!” — rzuca z rozpaczą zerwania z Izabelą. Tym „celem”, tą „ideą” ma być uzyskanie metali lżejszych od powietrza, które umożliwią zbudowanie powietrznych statków. „Metale Geista dadzą początek takiej cywilizacji, o jakiej nie marzono i kto wie czy nie uszlachetnią gatunku ludzkiego”. Gorzki współczesny komentarz: spadające codziennie

cji i działania bohaterów, zajmują-
cy aż jedną czwartą powieści? W
adaptacji znalazł się jedynie jego
mały fragment. Jak pokazać na sce-
nie bogatą galerię barwnych, z dużą
wnikliwością psychologiczną i plasty-
ką rysunku ukazanych postaci? Ha-
nuskiewicz doszedł tu ku syntezie,
nadał wybitnym postaciom cechy
reprezentatywne dla ich warstwy i
rodowiska (np. Kłosa jako repre-
zentant arystokracji, choć z w po-
wieści nie jest to dla niej postać ty-
powa), ale gubił też (np. Geista) czy
spychając na margines (np. Ochockich
reprezentantów tego świata, który
Prus przedstawia oddzielenemu
i zdegenerowanemu światu arysto-
kracji). Ta metoda syntetyczno-repre-

nta w Vietnam amerykańskie bom-
by.

A więc to wszystko? Nie, Wo-
kulski ma jednak świadomość
tego, że metafora Geista nie zba-
wią ludzkości, kiedy mówi do
Rzeckiego: „Wcześniej czy póź-
niej społeczeństwo musi się prze-
budować od ~~Ignacy~~ do
szczytów. Albo ~~Ignacy~~. Ale ta
„przebudowa” to niewyrażnie
sprecyzowany program ulepszo-
nego ustroju burżuazyjnego, do
którego jego kraj „nie dorósł”.
Oskarża nie ustrój, lecz własne
społeczeństwo, zwłaszcza górne
jego warstwy, do których sam się
zresztą pnie i w których utonął-
by z rozkosza na jedno przychył-
ne skinienie Izabeli.

I co tu robić z takim „bohate-
rem pozytywnym”? Przebudować
społeczeństwo? Ale jak? „Rozum
ciągnął go do Geista, serce do
Warszawy”. Znów: Geist albo
Izabela. Dwie chorobliwe fikcje,
w których się szamocze i spala
— oto cały program „przebudo-
wy”.

NO WIĘC jak pokazać tę
„Lalkę” i jej bohatera.
Przede wszystkim jej boha-
tera, co sugeruje tytuł adaptacji
Hanuszkiewicza („Pan Wokul-
ski”). Bardzo prosto: z Salonu
Krawieckiego Adama Hanuszkie-
wicza wychodzi melodramat z
„życia wyższych sfer”, a właści-
wie „bryk” z bardzo rozbudowa-
nego w powieści romansu, który
jest tam jedynie pretekstem do
ukazania wielu problemów epoki,
jej kolorytu i obyczajowości.
„Bryk” o zręcznej konstrukcji,
ale nie wychodzący poza „ilu-
stracje do powieści”.

Na szczęście jest w przedstawieniu
Mariusz Dmochowski. Niewiele po-
zostawił adaptator z Wokulskiego
Prusa, niewiele ma więc Dmochow-
ski do grania. Ale tworzy jednak po-
stać. Podtekstami, milczeniem, zdy-
scyplinowanym gestem. Mogłaby to
być postać z dramatu, tylko... Tylko
Wokulski Dmochowskiego jest niemal
sam. Nie ma „Lalki” i nie ma Wo-
kulskiego bez Izabeli. Ewa Wawrzoń
z sugerowała się zbyttno tytułowi po-
wieści. Tytuł jest — jak to wyznaje
sam autor — przypadkowy. Miał być
inny: „Trzy pokolenia”. „Wyniknął”
ze sprawy oskarżenia pani Stawskiej
przez baronową Krzeszowską o kra-
dzież lalki. Ktoś z widzów powiedział
na przerwie do swej sąsiadki: „Co
ten Wiktor Emanuel widział w tej
Wawrzonównie?”. Krzywdzi aktor-
kę. Dąta z siebie znacznie więcej, niż
można było oczekiwać. Ale postaci
Izabeli Łęckiej nie stworzyła.

Jest natomiast pan Ignacy Rzecki.
Mocno w adaptacji okrojony (wzru-
szająca platoniczna miłość do Staw-
skiej), z którą chce ożenić swego uko-
chanego Stacha, nie wykorzystany
Pamiętnik), ale jest to jednak Rzecki.
A gra go aktor, który zdawałoby
się nie ma predyspozycji do tej wła-
śnie roli: Leszek Olszowski. To przy-
jemna niespodzianka.

I trzecia postać z Prusa (lub pra-
wie z Prusa): Kazimiera Wąsowska
Zofia Kucówny. W tej Wąsowskiej
dzieją się trudne, skomplikowane,
ludzkie sprawy. Też jest trochę me-
lodramatu, ale w jakim gatunku?
Tylko Rzecki Ostrowskiego i Wąso-
wska Kucówny wywołują na widowni
emocjonalny rezonans. Poza uzna-
niem dla Dmochowskiego. Pozostali
wykonawcy są jedynie postaciami z
ilustracji. Nie z ich zresztą winy.
Niewiele mieli do grania. I grali nie
Prusa, lecz adaptację Hanuszkiewicza.
Z gatunku „Pani Bovary”. Tyle, że
bezdewizowej

No więc powodzenie murowa-
ne. Ale czy to twórcy tej klasy
co Hanuszkiewicz wystarczy?

*) „Pan Wokulski” wg „Lalki” Bo-
lesława Prusa. Prapremiera w war-
szawskim Teatrze Współczesnym.
Opracowanie dramaturgiczne i reży-
seria A. Hanuszkiewicz, scenografia
(niekne kostiumy i fatalne wnętrza)
X. Zaniewska.